

# Stać się znakiem nadziei w eSwatini – Lesotho – RPA po 130 latach

W sercu Afryki Południowej, wśród naturalnego piękna i wyzwań społecznych eSwatini, Lesotho i RPA, Salezjanie świętują 130 lat obecności misyjnej. W tym czasie Jubileuszu, Kapituły Generalnej i historycznych rocznic, Inspektoriat Afryki Południowej dzieli się swoimi znakami nadziei: wiernością charyzmatowi Księdza Bosko, zaangażowaniem wychowawczym i duszpasterskim wśród młodzieży oraz siłą międzynarodowej wspólnoty, która świadczy o braterstwie i odporności. Mimo trudności, entuzjazm młodzieży, bogactwo lokalnych kultur i duchowość Ubuntu nadal wskazują drogi przyszłości i komunii.

Braterskie pozdrowienia od Salezjanów z najmniejszej Wizytatorii i najstarszej obecności w Regionie Afryka-Madagaskar (od 1896 roku, pierwszych 5 współbraci wysłał Ksiądz Rua). W tym roku dziękujemy za 130 salezjanów, którzy pracowali w naszych 3 krajach i którzy teraz wstawiają się za nami z nieba. „Małe jest piękne”!

Na terytorium AFM mieszka 65 milionów ludzi, którzy komunikują się w 12 językach urzędowych, wśród wielu cudów natury i wielkich zasobów podziemnych. Żyjemy wśród nielicznych krajów Afryki Subsaharyjskiej, gdzie katolicy stanowią niewielką mniejszość w porównaniu z innymi Kościołami chrześcijańskimi, z zaledwie 5 milionami wiernych.

Jakie są znaki nadziei, których szuka nasza młodzież i społeczeństwo?

Przede wszystkim staramy się przezwyciężyć osławione światowe rekordy rosnącej przepaści między bogatymi a biednymi (100 000 milionerów wobec 15 milionów bezrobotnych młodych ludzi), braku bezpieczeństwa i rosnącej przemocy w życiu codziennym,

załamania systemu edukacji, które doprowadziło do powstania nowej generacji milionów analfabetów, zmagających się z różnymi uzależnieniami (alkohol, narkotyki...). Ponadto, 30 lat po zakończeniu reżimu apartheidu w 1994 roku, społeczeństwo i Kościół są nadal podzielone między różne wspólnoty pod względem gospodarki, możliwości i wielu jeszcze niezagojonych ran. W rzeczywistości wspólnota „Kraju Tęczy” zмага się z wieloma „lukami”, które mogą być „wypełnione” tylko wartościami Ewangelii.

Jakie są znaki nadziei, których szuka Kościół katolicki w RPA? Uczestnicząc w trymestralnym spotkaniu „Joint Witness” przełożonych zakonnych i biskupów w 2024 roku, zauważyliśmy wiele oznak upadku: mniej wiernych, brak powołań kapłańskich i zakonnych, starzenie się i zmniejszanie liczby zakonników, niektóre diecezje w bankructwie, ciągła utrata/zmniejszanie się instytucji katolickich (opieka medyczna, edukacja, dzieła społeczne lub media) z powodu gwałtownego spadku liczby zaangażowanych zakonników i świeckich. Konferencja Episkopatu Katolickiego (SACBC – obejmująca Botswanę, eSwatini i RPA) wskazuje jako priorytet pomoc młodzieży uzależnionej od alkoholu i innych różnych substancji.

Jakie są znaki nadziei, których szukają salezjanie z Afryki Południowej?

Codziennie modlimy się o nowe powołania salezjańskie, aby móc przyjąć nowych misjonarzy. Rzeczywiście, skończyła się era Inspektorii Anglo-Irlandzkiej (do 1988 roku), a „Projekt Afryka” nie obejmował południowego krańca kontynentu. Po 70 latach w eSwatini (Suazi) i 45 latach w Lesotho, mamy tylko 4 lokalne powołania z każdego Królestwa. Dziś mamy tylko 5 młodych współbraci i 4 nowicjuszy w formacji początkowej. Jednak najmniejsza Wizytatoria Afryki-Madagaskaru, poprzez swoje 7 lokalnych wspólnot, jest odpowiedzialna za edukację i opiekę duszpasterską w 6 dużych parafiach, 18 szkołach podstawowych i średnich, 3 centrach kształcenia zawodowego (TVET) i różnych programach pomocy społecznej. Nasza wspólnota

inspektorialna, z 18 różnymi narodowościami wśród 35 salezjanów mieszkających w 7 wspólnotach, jest wielkim darem i wyzwaniem do przyjęcia.

Jako mniejszościowa i krucha wspólnota katolicka Afryki Południowej...

Wierzimy, że jedyną drogą do przyszłości jest budowanie większej liczby mostów i komunii między zakonnikami a diecezjami: im słabsi jesteśmy, tym bardziej staramy się współpracować. Ponieważ cały Kościół katolicki stara się skupić na młodzieży, Ksiądz Bosko został wybrany przez biskupów na Patrona Duszpasterstwa Młodzieży, a Nowenna ku jego czci jest z przeżywana z zapałem w większości diecezji i parafii na początku roku duszpasterskiego.

Jako Salezjanie i Rodzina Salezjańska, nieustannie zachęcamy się nawzajem: „work in progress” (prace w toku).

W ciągu ostatnich dwóch lat, po zaproszeniu Przełożonego Generalnego, staraliśmy się ożywić nasz charyzmat salezjański, z mądrością wspólnej wizji i kierunku (począwszy od rocznego zgromadzenia inspektorialnego), z serią małych i prostych codziennych kroków we właściwym kierunku oraz z mądrością osobistego i wspólnotowego nawrócenia.

Jesteśmy wdzięczni za zachętę ks. Pascuala Cháveza na naszej niedawnej Kapitułe Inspektorialnej w 2024 roku: Dobrze wiecie, że trudniej, ale nie niemożliwe, jest „odnowić” niż założyć [charyzmat], ponieważ istnieją nawyki, postawy lub zachowania, które nie odpowiadają duchowi naszego Świętego Założyciela, Księdza Bosko, i jego Projektowi Życia, i mają „prawo obywatelstwa” [w Inspektorii]. Naprawdę potrzebne jest prawdziwe nawrócenie każdego współbrata do Boga, traktując Ewangelię jako najwyższą regułę życia, i całego Inspektoratu do Księdza Bosko, przyjmując Konstytucje jako prawdziwy projekt życia.

Została przegłosowana rada ks. Pascuala i zobowiązanie: „Stać się bardziej zafascynowani Jezusem i oddanymi młodzieży”,

inwestując w nawrócenie osobiste (tworząc świętą przestrzeń w naszym życiu, aby pozwolić Jezusowi ją przemienić), w nawrócenie wspólnotowe (inwestując w systematyczną miesięczną formację stałą według tematu) oraz w nawrócenie inspektorialne (promując mentalność inspektorialną poprzez „Jedno Serce Jedna Dusza” – owoc naszego zgromadzenia inspektorialnego) oraz z miesięcznymi spotkaniami online dyrektorów.

Na pamiątkowym obrazku naszej Wizytatorii Błogosławionego Michała Rua, obok twarzy wszystkich 46 współbraci i 4 nowicjuszy (35 mieszka w naszych 7 wspólnotach, 7 jest w formacji za granicą, a 5 salezjanów czeka na wizę, z jednym w katakumbach San Callisto i jednym misjonarzem, który przechodzi chemioterapię w Polsce). Jesteśmy również pobłogosławieni rosnącą liczbą współbraci misjonarzy, którzy są wysyłani przez Przełożonego Generalnego lub na określony czas z innych Inspektorii afrykańskich, aby nam pomóc (AFC, ACC, ANN, ATE, MDG i ZMB). Jesteśmy bardzo wdzięczni każdemu z tych młodych współbraci. Wierzymy, że z ich pomocą nasza nadzieja na charyzmatyczne odrodzenie staje się namacalna. Nasza Wizytatoria – najmniejsza w Afryce-Madagaskarze, po prawie 40 latach od założenia, nadal nie ma prawdziwego domu inspektorialnego. Budowa rozpoczęła się, z pomocą Przełożonego Generalnego, dopiero w zeszłym roku. Również tutaj mówimy: „prace w toku...”

Chcemy również podzielić się naszymi skromnymi znakami nadziei ze wszystkimi pozostałymi 92 Inspektoriami w tym cennym okresie Kapituły Generalnej. AFM ma unikalne doświadczenie 31 lat lokalnych wolontariuszy misyjnych (zaangażowanych w Duszpasterstwo Młodzieży w Centrum Młodzieżowym Bosco w Johannesburgu od 1994 roku), program „Love Matters” dla zdrowego rozwoju seksualnego młodzieży od 2001 roku. Nasi wolontariusze, zaangażowani przez cały rok w życie naszej wspólnoty, są najcenniejszymi członkami naszej Misji i nowych grup Rodziny Salezjańskiej, które powoli rosną (VDB, Salezjanie Współpracownicy i Byli Wychowankowie Księdza

Bosko).

Nasz dom macierzysty w Kapsztadzie będzie obchodził już w przyszłym roku swoje sto trzydzieste urodziny, a dzięki sto pięćdziesiątej rocznicy Misji Salezjańskich, z pomocą Inspektoratu Chin, stworzyliśmy specjalną „Salę Pamięci Świętego Alojzego Versiglii”, gdzie nasz Protomęczennik spędził jeden dzień podczas powrotu z Włoch do Chin-Makau w maju 1917 roku.

Ksiądz Bosko „Ubuntu” – droga synodalna

„Jesteśmy tutaj dzięki wam!” – Ubuntu to jeden z wkładów kultur Afryki Południowej w globalną wspólnotę. Słowo w języku Nguni oznacza „Jestem, ponieważ wy jesteście” („I’m because you are!”). Inne możliwe tłumaczenia: „Jestem dzięki wam!”. W zeszłym roku podjęliśmy projekt „Eco Ubuntu” (3-letni projekt podnoszenia świadomości ekologicznej), który obejmuje około 15 000 młodych ludzi z naszych 7 wspólnot w eSwatini, Lesotho i RPA. Oprócz wspaniałej celebracji i dzielenia się Synodem Młodzieży 2024, nasi 300 młodych ludzi [którzy uczestniczyli] zachowują przede wszystkim Ubuntu w swoich wspomnieniach. Ich entuzjazm jest źródłem inspiracji. AFM potrzebuje was: Jesteśmy dzięki wam!

Marco Fulgaro

---

## Małe owieczki i letnia burza (1878)

*Poniższa oniryczna opowieść, którą Don Bosco opowiedział wieczorem 24 października 1878 roku, to znacznie więcej niż tylko wieczorna rozrywka dla młodzieży z Oratorium. Poprzez delikatny obraz jagniąt zaskoczonych gwałtowną letnią burzą,*

święty wychowawca tworzy żywą alegorię wakacji szkolnych: czasu pozornie beztroskiego, ale pełnego duchowych niebezpieczeństw. Kusząca łąka reprezentuje świat zewnętrzny, grad symbolizuje pokusy, podczas gdy chroniony ogród nawiązuje do bezpieczeństwa oferowanego przez życie w łasce, sakramenty i wspólnotę wychowawczą. W tym śnie, który staje się katechezą, Don Bosco przypomina swoim chłopcom – i nam – o pilnej potrzebie czujności, uciekania się do Bożej pomocy i wzajemnego wspierania się, aby powrócić do codziennego życia w pełni sił.

Przechowujemy sen o skutkach wyjazdu chłopców na wakacje, opowiedziany przez Księdza Bosko 24 października 1878 r. Zaledwie dał on do zrozumienia, że ma coś im opowiedzieć, w całym audytorium dał się słyszeć szmer ukontentowania. Tak więc zaczął:

Bardzo rad jestem mogąc oglądać swoje wojsko uzbrojone do walki *contra diabolum*. Myślę, że tyle łaciny rozumie także i Sottino /był to służący w jadalni przełożonych, który kandydował na poetę/. Wiele rzeczy miałbym, moi drodzy wam do powiedzenia, choćby z tego powodu, że mówię po raz pierwszy do was po wakacjach. Ale na razie zadowolę się opowiedzeniem wam mego snu. Wy wiecie dobrze, że śni się we śnie, i że trzeba snom wierzyć. No, ale jeśli nie ma nic złego w tym, że się snom nie wierzy, to tyle razy nie ma nic złego i w tym, że im się wierzy, bo niekiedy mogą one być nauczka, jak na przykład ten, który wam w tej chwili opowiem.

Otóż byłem w Lanzo na pierwszej serii rekolekcji i spałem a naraz znalazłem się w miejscu, którego nie umiałbym określić, co by to była za okolica. Ale było to blisko ogrodu, obok, którego zieleniła się obszerna łąka. Kilku znajomych, co mnie otaczali, zapraszali mnie bym wszedł do tego ogrodu. Wszedłem i ujrzałem wielką ilość baranków, które baraszkowały między sobą, jak to jest w ich zwyczaju. Wtem otwiera się brama prowadząca na łąkę i owe baranki rzuciły się przez nią, by skorzystać z pięknej paszy. Niektóre jednak nie pobięły z

tymi, ale pozostały w ogrodzie szczypiąc tu i tam rosnącą trawkę, choć nie tak bujną jak ta na łące, na którą wybiegły tamte. Chciałbym widzieć, co robią owe baranki za bramą, rzekłem do siebie i wyszliśmy na łąkę. Owe zwierzątka pasły się spokojnie. Naraz niebo zaciemnia się. Migają błyskawice, dają się słyszeć grzmoty, słowem nadciągała burza. Cóż teraz będzie z tymi barankami, jeśli na nie runie nawałnica pytałem siebie. Wypada je spędzić do miejsca bezpieczniejszego wtedy ja z jednej strony, moi towarzysze z drugiej usiłowaliśmy je naganiać z powrotem do ogrodu. Ale baranki w ogóle nie chciały wracać. Jedne uciekają tu, drugie gdzie indziej... no, pewno miały lepsze nogi od naszych!... A tu już zaczęły padać pierwsze krople deszczu, który wnet lunął strugami, a my nie mogliśmy się z tą trzecią uporać. Parę tylko owieczek wróciło do ogrodu, inne, a było ich dużo, uparcie kręciły się po łące, no dobrze, jak nie chcą się schronić, to gorzej dla nich, a my uciekajmy. I weszliśmy do ogrodu.

W ogrodzie była fontanna, na której widniał napis: FONS SIGNATUS. Fontanna dotąd przykryta, naraz się otworzyła, strumień wody buchnął do góry, rozdzielił się i utworzył wspaniałą tęczę na kształt sklepienia, jakby tego tutaj portyku /Ksiądz Bosko opowiada sen po portyku/. Tymczasem pioruny biły coraz częściej i z wielkim szumem zaczął padać grad. My z barankami, które pozostały w ogrodzie, schroniliśmy się i skupili pod owym cudownym sklepieniem, przez które nie mogła nas dosięgnąć ani ulewa, ani grad. A cóż to wszystko ma znaczyć – pytałem swoich przyjaciół – a co będzie z tymi niebożátkami, które zostały za bramą? Zobaczysz! – odpowiedzieli. A przypatrz się, co te baranki mają na czołach... Popatrzyłem lepiej i zauważyłem, że na ich czołach wypisane były imiona chłopców z Oratorium. A co to ma znaczyć? – zapytałem. Zobaczysz! Zobaczysz! Już nie mogłem wytrzymać i koniecznie chciałem przekonać się, co jest z tymi barankami poza bramą; Jeśliby, który został zabity, to go wezmę i odeślę do Oratorium myślałem sobie. Wyszedłszy spod tęczowego sklepienia dobrze zmokłem, a owe biedaczki za bramą zobaczyłem leżące na ziemi, poruszające nóżkami, jakby chciały wstać i

schronić się do ogrodu. Lecz nie miały na tyle siły. Nawoływałem, ale bezskutecznie. Deszcz i grad tak je stłukł i dalej bardziej kaleczył, że doprawdy litość brała. Jedne miały rozbite głowy, drugie szczęki, inne oczy czy nóżki, względnie inne części ciała... Nareszcie burza ustała.

Zobacz no – mówi jeden z tych, co stali koło mnie. Zobacz na czoła tych baranków. I na tych czołach ujrzałem imiona wychowanków Oratorium. Ach, powiedziałem sobie. Znam, tego chłopca, którego tam imię wypisane, ale wcale na baranka nie wygląda. Zobaczysz, zobaczysz – odpowiedziano – i podano naczynie złote z przykrywką srebrną. Namaść swoją rękę, namoczywszy ją w tej maści, rany tych zwierząt a zobaczysz, iż zaraz wyzdrowieją. Zacząłem, więc wołać: brr, brr, brr, ale one się nie ruszyły. Powtarzam wołanie i nic. Podchodzę do jednego, a on czołgając się umyka. Co nie chcesz? Gorzej dla ciebie, zawołałem i podchodzę do drugiego, ale i ten wymyka się. I każdy, do którego chciałem podejść i namaścić go, by wyzdrowiał, uciekał. Biegłem za nimi, ale to było bezskuteczne. Nareszcie jednego, co miał oczy wybałuszone na zewnątrz dogoniłem. Dotknąłem go ręką i zaraz wyzdrowiał, a podskakując radośnie pobiegł do ogrodu.

Wówczas inne baranki zauważywszy to, nie stroniły już ode mnie, ale pozwoliły się namaścić i tak zdrowe, mogły wrócić do ogrodu. Niestety wiele jeszcze pozostało za bramą, a były to te najbardziej poranione. Jeśli nie chcą zostać uleczone, gorzej dla nich... Ale jak je tu spędzić do ogrodu? ...

Daj spokój – rzekł jeden z tych, co mi towarzyszyli. Przyjdą, przyjdą sami. Zobaczymy i odłożyłem złote naczynie, powracając do ogrodu, u którego wejścia odczytałem napis: Oratorium. Zaledwie wszedłem, a owe uparte baranki, co nie chciały wejść, podchodzą ku bramie, ukradkiem wciskając się do środka i rozbiegają się tu i tam, tak, że i tu jeszcze nie mogłem się do nich zbliżyć. Kilka było takich, co niechętnie przyjmowały zabiegi ową maścią i dla takich, ona zamieniła się w truciznę zamiast je leczyć. Patrz, patrz, widzisz ten sztandar? rzekł mój przyjaciel. Oglądnąłem się i widzę sztandar z napisem: WAKACJE. Tak widzę! – odpowiedziałem. Oto skutek wakacji –



tłumaczył mi jeden z towarzyszy, bo ja prawie byłem nieprzytomny z bóleści, na widok tego, co oglądałem. Twoi chłopcy wyjeżdżają na wakacje z najlepszą wolą, aby i w czasie wakacji korzystać ze Słowa Bożego i zachować się dobrymi. Ale nadchodzi burza, czyli pokusy, potem lunie deszcz, czyli nastąpią ataki szatana, wreszcie spadnie grad, czyli biedni chłopcy popadają w grzechy. Niektórzy wyleczą się jeszcze przez spowiedź. Wielu jednak nie umie z niej korzystać, albo w ogóle do spowiedzi nie przystępuje... Zapamiętaj to sobie i nie przestawaj powtarzać swoim chłopcom, że wakacje dla nich będą burzliwym przeżyciem. Patrzyłem wzruszony na owe baranki, tym bardziej, że niektórych rany były doprawdy śmiertelne i przemyślałem nad sposobem ich wyleczenia... Ale ksiądz Scapini, który spał w sąsiednim pokoju, wstawszy spowodował jakiś hałas, obudził mnie.

To jest sen, ale chociaż jest to tylko sen, to jednak wyraża on coś, co może dobrze zrobić tym, co się nim zainteresują. Mogę również wam powiedzieć, iż zapamiętałem sobie imiona owych baranków ze snu, a zestawivszy ich z odnośnymi chłopcami, przekonałem się, że ci ostatni byli doprawdy w takim stanie, w jakim widziałem ich we śnie... W każdym razie w czasie tej nowenny do Wszystkich Świętych, skorzystajmy z Miłosierdzia Bożego i dobrą spowiedzią ulecmy rany naszej duszy.

Ten sen bardzo korzystnie wpłynął na słuchaczy i wielce przyczynił się do dobrego rozpoczęcia nowego roku szkolnego. I rzeczywiście w czasie nowenny do Niepokalanej, mógł Ksiądz Bosko z radością oświadczyć, że chłopcy w tym roku w grudniu są na tym punkcie, na jakim zwykle bywali dopiero w lutym.

*(MB IT XIII 761-764/ MB PL XIII, 395-397)*

---

# Krykiet i moneta

Pewien mądry człowiek z Indii miał bliskiego przyjaciela, który mieszkał w Mediolanie. Poznali się w Indiach, gdzie Włoch wybrał się z rodziną na wycieczkę. Hindus pełnił rolę przewodnika Włocha, oprowadzając go po najbardziej charakterystycznych zakątkach jego ojczyzny.

Wdzięczny przyjaciel z Mediolanu zaprosił Hindusa do swojego domu. Chciał się odwdzińczyć i przedstawić mu swoje miasto. Hindus bardzo nie chciał wyjeżdżać, ale uległ naleganiom włoskiego przyjaciela i pewnego pięknego dnia wysiadł z samolotu na lotnisku Malpensa.

Następnego dnia Mediolańczyk i Hindus spacerowali po centrum miasta. Hindus ze swoją czekoladową twarzą, czarną brodą i żółtym turbanem przyciągał spojrzenia przechodniów, a Mediolańczyk przechadzał się dumny, że ma tak egzotycznego przyjaciela.

Nagle, na Piazza San Babila, Hindus zatrzymał się i powiedział: „Słyszysz pan to, co ja?”. Mediolańczyk, nieco oszołomiony, wyteńczył uszy tak bardzo, jak tylko mógł, ale przyznał, że nie słyszał nic poza wielkim hałasem ruchu miejskiego.

„W pobliżu śpiewa świerszcz” – kontynuował z przekonaniem Hindus.

„Myli się pan”, odpowiedział Mediolańczyk. „Słyszę tylko hałas miasta. Poza tym nie łudź się, że w pobliżu są świerszcze”.

„Nie mylę się. Słyszę śpiew świerszcza” – odparł Hindus i z determinacją zaczął szukać wśród liści kilku skurczonych drzewek. Po chwili wskazał swojemu przyjacielowi, który przyglądał mu się sceptycznie, małego owada, wspaniałego śpiewającego świerszcza, który kulił się, narzekając na zakłócających jego koncert.

„Widział pan tego świerszcza?” – powiedział Hindus.

„Ah, jest” – przyznał Mediolańczyk. „Wy, Hindusi, macie o wiele lepszy słuch niż my, biali...”.

„Tym razem się pan myli”, uśmiechnął się mądry Hindus. „Proszę uważać...” Indianin wyciągnął z kieszeni monetę i udając, że tego nie zauważył, upuścił ją na chodnik.

Natychmiast cztery lub pięć osób odwróciło się, by spojrzeć. „Widział pan to?” – wyjaśnił Hindus. „Ta moneta wydała dźwięk bardziej delikatny i słaby niż cykanie świerszcza. Ale czy zauważył pan, ilu białych ludzi ją słyszało?”.

*„Gdzie jest twój skarb, tam będzie i twoje serce”.*

---

## **Edukować zdolności naszego ducha ze świętym Franciszkiem Salezym**

*Święty Franciszek Salezy przedstawia ducha jako najwyższą część duszy, kierowaną przez intelekt, pamięć i wolę. Sercem jego pedagogiki jest autorytet rozumu, „boska pochodnia”, która czyni człowieka prawdziwie ludzkim i powinna kierować, oświecać oraz dyscyplinować namiętności, wyobraźnię i zmysły. Kształcenie ducha oznacza więc rozwijanie intelektu poprzez naukę, medytację i kontemplację, ćwiczenie pamięci jako skarbcza otrzymanych łask oraz wzmacnianie woli, aby nieustannie wybierała dobro. Z tej harmonii wypływają cnoty kardynalne – roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie – które tworzą osoby wolne, zrównoważone i zdolne do prawdziwej miłości bliźniego.*

Franciszek Salezy uważa ducha za wyższą część duszy. Jego zdolnościami są intelekt, pamięć i wola. Wyobraźnia może być jego częścią w takim zakresie, w jakim rozum i wola ingerują w jego funkcjonowanie. Wola ze swej strony jest główną zdolnością, której należy poświęcić

szczególną uwagę. Duch sprawia, że człowiek staje się, zgodnie z klasyczną definicją, „zwierzęciem rozumnym”. „Jesteśmy ludźmi tylko dzięki rozumowi” – pisze Franciszek Salezy. Po „wdziękach cielesnych” są „dary ducha”, które powinny być przedmiotem naszych refleksji i wdzięczności. Wśród nich autor *Filotei* rozróżnia dary otrzymane od natury i te nabyte dzięki edukacji:

*Rozważ dary ducha: iluż jest na świecie ludzi tępawych, szalonych, obłąkanych. Dlaczego nie znajdujecie się wśród nich? Bóg Tobie sprzyjał. Iluż zostało wychowanych w sposób szorstki i w skrajnej ignorancji: ale Tobie Opatrzność Boża sprawiła, że zostałeś wychowana w sposób cywilizowany i honorowy.*

### **Rozum, „boska pochodnia”**

W Ćwiczeniu sennym lub odpoczynku duchowym, napisanym w Padwie, gdy miał dwadzieścia trzy lata, Franciszek zamierzał rozważać temat, który zadziwia:

*Zatrzymam się, aby podziwiać piękno rozumu, który Bóg dał człowiekowi, aby oświecony i pouczony jego cudownym blaskiem, nienawidził występku i kochał cnotę. O! Podążajmy za jaśniejącym światłem tej boskiej pochodni, ponieważ została nam dana do użytku, abyśmy widzieli, gdzie mamy stawiać stopy! Ach! Jeśli pozwolimy się prowadzić jej wskazaniom, rzadko się potkniemy, trudno nam będzie zrobić sobie krzywdę.*

„Rozum naturalny jest dobrym drzewem, które Bóg w nas zasadził, owoce, które z niego pochodzą, mogą być tylko dobre” – twierdzi autor *Teotyima*; prawdą jest, że jest on „poważnie zraniony i prawie martwy z powodu grzechu”, ale jego wykonywanie nie jest zasadniczo utrudnione.

W wewnętrznym królestwie człowieka „rozum musi być królem, któremu wszystkie zdolności naszego ducha, wszystkie nasze zmysły i samo ciało muszą pozostać absolutnie poddane”. To rozum odróżnia człowieka od zwierzęcia, dlatego trzeba

uważać, aby nie naśladować „makaków i małp, które są zawsze ponure, smutne i płaczliwe, gdy brakuje księżyca; potem, przeciwnie, w nowiu księżyca, skaczą, tańczą i robią wszystkie możliwe grymasy”. Konieczne jest, aby panowała „władza rozumu” – powtarza Franciszek Salezy.

Między wyższą częścią ducha, która ma panować, a niższą częścią naszego bytu, określaną czasem przez Franciszka Salezego biblijnym terminem „ciało”, walka staje się czasem ostra. Każdy front ma swoich sojuszników. Duch, „twierdza duszy”, jest wspierany „przez trzech żołnierzy: intelekt, pamięć i wolę”. Uważajmy więc na „ciało”, które knuje i szuka sojuszników na miejscu:

*Ciało używa raz intelektu, raz woli, raz wyobraźni, które łącząc się przeciwko rozumowi, pozostawiają mu wolne pole, tworząc podziały i wyrządzając złą przysługę rozumowi. [...] Ciało wabi wolę raz przyjemnościami, raz bogactwami; teraz pobudza wyobraźnię do wysuwania roszczeń, teraz wzbudza w intelekcie wielką ciekawość, wszystko pod pretekstem dobra.*

W tej walce, nawet gdy wszystkie namiętności duszy wydają się wstrząśnięte, nic nie jest stracone, dopóki duch się opiera: „Gdyby ci żołnierze byli wierni, duch nie miałby żadnych obaw i nie przywiązywałby żadnej wagi do swoich wrogów: jak żołnierze, którzy dysponując wystarczającą ilością amunicji, stawiają opór w bastionie niezdobytej twierdzy, mimo że wrogowie znajdują się na przedmieściach lub nawet zajęli już miasto; zdarzyło się to cytadeli w Nicei, przed którą siła trzech wielkich książąt nie pokonała oporu obrońców”. Przyczyną wszystkich tych wewnętrznych rozdarć jest miłość własna. W rzeczywistości „nasze rozumowania są zwykle pełne motywacji, opinii i rozważań sugerowanych przez miłość własną, a to powoduje wielkie konflikty w duszy”.

Na polu wychowania ważne jest, aby dać odczuć wyższość ducha. „Tu leży zasada ludzkiego wychowania – mówi ojciec Lajeunie -: pokazywać dziecku, gdy tylko jego rozum się obudzi, to, co jest piękne i dobre, i odciągać je od tego, co

jest złe; tworzyć w ten sposób w jego sercu nawyk kontrolowania jego instynktownych odruchów, zamiast ślepo za nimi podążać; w ten sposób bowiem tworzy się ten proces sensualizacji, który czyni go niewolnikiem jego spontanicznych pragnień. W momencie podejmowania decydujących wyborów, taki nawyk ulegania zawsze, bez kontrolowania się, instynktownym impulsom może okazać się katastrofalny”.

### **Intelekt, „oko duszy”**

Intelekt, zdolność typowo ludzka i racjonalna, która pozwala poznawać i rozumieć, często jest porównywana do wzroku. Mówi się na przykład: „Ja widzę”, aby powiedzieć: „Ja rozumiem”. Dla Franciszka Salezego intelekt jest „okiem duszy”; stąd jego wyrażenie „oko Twojego intelektu”. Niesamowita aktywność, do której jest zdolny, czyni go podobnym do „robotnika, który setkami tysięcy oczu i rąk, jak inny Argos, wykonuje więcej prac niż wszyscy robotnicy na świecie, ponieważ nie ma nic na świecie, czego nie byłby w stanie przedstawić”.

Jak działa ludzki intelekt? Franciszek Salezy przeanalizował dokładnie cztery operacje, do których jest on zdolny: proste myślenie, studiowanie, medytację i kontemplację. Proste myślenie ćwiczy się na wielkiej różnorodności rzeczy, bez żadnego celu, „jak muchy, które siadają na kwiatkach, nie chcąc z nich wyciągnąć żadnego soku, ale tylko dlatego, że je spotykają”. Kiedy intelekt przechodzi od jednej myśli do drugiej, myśli, które go w ten sposób wypełniają, są zwykle „bezużyteczne i szkodliwe”. Studiowanie natomiast ma na celu rozważanie rzeczy „aby je poznać, zrozumieć i dobrze o nich mówić”, w celu „wypełnienia nimi pamięci”, jak robią to chrabąszcze, które „siadają na różach tylko po to, aby się nimi nasycić i wypełnić nimi brzuch”.

Franciszek Salezy mógłby się tu zatrzymać, ale znał i zalecał dwie inne, wyższe formy. Podczas gdy studiowanie ma na celu zwiększenie wiedzy, medytacja ma na celu „poruszenie uczuć, a w szczególności miłości”: „Skupmy nasz intelekt na tajemnicy, z której mamy nadzieję czerpać

dobrze uczucia", jak gołąb, który „grucha wstrzymując oddech i, poprzez burczenie, które wytwarza w gardle, nie wypuszczając oddechu, wydaje swój typowy śpiew”.

Najwyższą aktywnością intelektu jest kontemplacja, która polega na radowaniu się dobrem poznany przez medytację i ukochanym dzięki tej wiedzy; tym razem przypominamy ptaszki, które bawią się w klatce tylko po to, aby „sprawić przyjemność mistrzowi”. W kontemplacji duch ludzki osiąga swój szczyt; autor *Teotyma* twierdzi, że rozum „ożywia w końcu intelekt kontemplacją”.

Wróćmy do studiowania, aktywności intelektualnej, która interesuje nas najbardziej. „Istnieje stary aksjomat filozofów, zgodnie z którym każdy człowiek pragnie poznawać”. Podejmując z kolei to stwierdzenie Arystotelesa, jak również przykład Platona, Franciszek Salezy zamierza wykazać, że stanowi to wielki przywilej. To, co człowiek chce poznać, to prawda. Prawda jest piękniejsza od tej „słynnej Heleny, dla której piękna zginęło tylu Greków i Trojan”. Duch jest stworzony do poszukiwania prawdy: „Prawda jest przedmiotem naszego intelektu, który w konsekwencji, odkrywając i poznając prawdę rzeczy, czuje się w pełni usatysfakcjonowany i zadowolony”. Kiedy duch znajduje coś nowego, odczuwa intensywną radość, a kiedy zaczyna znajdować coś pięknego, jest skłonny kontynuować poszukiwania, „jak ci, którzy znaleźli kopalnię złota i posuwają się coraz dalej, aby znaleźć jeszcze więcej tego cennego metalu”. Zdumienie, które wywołuje odkrycie, jest potężnym bodźcem; „podziw bowiem dał początek filozofii i uważnemu badaniu rzeczy naturalnych”. Ponieważ Bóg jest prawdą najwyższą, poznanie Boga jest nauką najwyższą, która wypełnia naszego ducha. To on „dał nam intelekt, abyśmy go poznali”; poza nim są tylko „próżne myśli i bezużyteczne refleksje!”

### **Kształtować swoją inteligencję**

To, co charakteryzuje człowieka, to wielkie pragnienie poznania. To to pragnienie „skłoniło wielkiego Platona do opuszczenia Aten i tak dalekiej podróży” oraz

„skłoniło tych starożytnych filozofów do wyrzeczenia się cielesnych wygód”. Niektórzy posuwają się nawet do pilnego postu, „aby móc lepiej studiować”. Nauka bowiem daje przyjemność intelektualną, wyższą od przyjemności zmysłowych i trudną do powstrzymania: „Miłość intelektualna, znajdując w zjednoczeniu ze swoim przedmiotem niespodziewaną satysfakcję, doskonalą wiedzę, kontynuując w ten sposób jednoczenie się z nim i jednocząc się coraz bardziej, nie przestaje tego robić”.

Chodzi o „dobre oświecenie intelektu”, starając się go „oczyścić” z ciemności „ignorancji”. Potępia „tępość i lenistwo ducha, który nie chce wiedzieć, co jest konieczne” i podkreśla wartość nauki i uczenia się: „Studiujcie zawsze więcej, z pilnością i pokorą” – pisał do jednego ze studentów. Ale nie wystarczy „oczyścić” intelekt z ignorancji, trzeba go jeszcze „upiększyć i ozdobić”, „obwiesić rozważaniami”. Aby doskonale poznać jakąś rzecz, trzeba się dobrze nauczyć, poświęcić czas na „poddanie” intelektu, czyli skupienie go na jednej rzeczy, zanim przejdzie się do następnej.

Młody Franciszek Salezy używał swojej inteligencji nie tylko do studiów i zdobycia wiedzy intelektualnej, ale także do pewnych tematów istotnych dla życia człowieka na ziemi, a w szczególności do „rozważania marności wielkości, bogactw, zaszczytów, wygód i zmysłowych przyjemności tego świata”; do „rozważania ohydy, podłości i godnej pożałowania nędzy obecnych w występku i grzechu” oraz do „poznania doskonałości cnoty”.

Duch ludzki jest często rozproszony, zapomina, zadowala się wiedzą niejasną lub próżną. Poprzez medytację, nie tylko nad prawdami wiecznymi, ale także nad zjawiskami i wydarzeniami świata, jest w stanie osiągnąć bardziej realistyczny i głębszy obraz rzeczywistości. Z tego powodu w *Medytacjach* proponowanych przez autora *Filotei* poświęcona jest pierwsza część zatytułowana *Rady*.

Rozwierać znaczy przykładając ducha do konkretnego przedmiotu, uważnie badać jego różne aspekty. Franciszek Salezy zachęca *Filoteę* do „myślenia”, „widzenia”, do badania różnych „punktów”, z których niektóre zasługują na rozważenie



„osobno”. Zachęca do patrzenia na rzeczy ogólnie, a następnie do przechodzenia do przypadków szczegółowych. Chce, aby badano zasady, przyczyny i konsekwencje danej prawdy, danej sytuacji, a także okoliczności, które jej towarzyszą. Trzeba także umieć „ważyć” pewne słowa lub zdania, których znaczenie może nam umknąć, rozważać je jedno po drugim, porównywać je ze sobą.

Jak we wszystkim, tak i w pragnieniu poznania mogą występować ekscesy i deformacje. Uważajcie na próżność fałszywych mędrców: niektórzy bowiem „z powodu małej wiedzy, którą posiadają, chcą być honorowani i szanowani przez wszystkich, jakby każdy miał chodzić do ich szkoły i mieć ich za nauczycieli: dlatego nazywa się ich pedantami”. Otóż „wiedza nas hańbi, gdy nas nadyma i degeneruje się w pedanterię”. Jakież to śmieszne chcieć pouczać Minervę, *Minervam docere*, boginię mądrości! „Zarazą wiedzy jest zarozumiałość, która nadyma duchy i czyni je wodniakami, jak to zwykle bywa z mędrkami tego świata”.

Kiedy chodzi o problemy, które nas przerastają i które wchodzą w zakres tajemnic wiary, trzeba „oczyścić je z wszelkiej ciekawości”, trzeba „trzymać je dobrze zamknięte i zakryte przed takimi próżnymi i głupimi pytaniami i ciekawościami”. Jest to „czystość intelektualna”, „druga skromność” lub „wewnętrzna skromność”. Wreszcie trzeba wiedzieć, że intelekt może się mylić i że istnieje „grzech intelektu”, jak ten, który Franciszek Salezy wyrzucał pani de Chantal, która popełniła błąd, pokładając przesadny szacunek w swoim kierowniku.

### **Pamięć i jej „magazyny”**

Podobnie jak intelekt, tak i pamięć jest zdolnością ducha, która budzi podziw. Franciszek Salezy porównuje ją do magazynu, „który jest więcej wart niż te w Antwerpii czy Wenecji”. Czyż nie mówi się „magazynować” w pamięci? Pamięć jest żołnierzem, którego wierność jest nam bardzo przydatna. Jest to dar od Boga, oświadcza autor *Wprowadzenia do życia pobożnego*: Bóg dał wam ją „po to, abyście o nim pamiętali” – mówi do Filotei, zachęcając ją do

uciekania od „wspomnień ohydnych i frywolnych”.

Ta zdolność ducha ludzkiego wymaga ćwiczeń. Kiedy młody Franciszek był studentem w Padwie, ćwiczył swoją pamięć nie tylko w studiach, ale także w życiu duchowym, w którym pamięć o otrzymanych dobrodziejstwach jest elementem fundamentalnym:

*Przede wszystkim poświęcę się odświeżeniu mojej pamięci wszystkimi dobrymi poruszeniami, pragnieniami, uczuciami, postanowieniami, projektami, odczuciami i słodyczami, które w przeszłości Boski Majestat mi natchnął i dał mi doświadczyć, rozważając jego święte tajemnice, piękno cnoty, szlachetność jego służby i nieskończoność dobrodziejstw, które mi swobodnie udzielił; uporządkuję również moje wspomnienia dotyczące zobowiązań, które mam wobec niego z tego powodu, że z jego świętej łaski czasami osłabiał moje zmysły, zsyłając mi pewne choroby i niedomagania, z których wyciągnąłem wielki pożytek.*

W trudnościach i lękach niezbędne jest posługiwanie się nią „aby przypomnieć sobie obietnice” i „pozostać niezachwianym, ufając, że wszystko przeminie, zanim obietnice się nie spełnią”. Jednak pamięć o przeszłości nie zawsze jest dobra, ponieważ może wywoływać smutek, jak to się przydarzyło uczniowi św. Bernarda, który został napadnięty przez brzydką pokusę, kiedy zaczął „wspominać przyjaciół ze świata, krewnych, dobra, które porzucił”. W pewnych wyjątkowych okolicznościach życia duchowego „konieczne jest oczyszczenie jej z pamięci o rzeczach przemijających i sprawach światowych oraz zapomnienie na pewien czas o rzeczach materialnych i doczesnych, choć dobrych i użytecznych”. W dziedzinie moralnej, aby ćwiczyć cnotę, osoba, która poczuła się obrażona, podejmuje radykalny krok: „Zbyt dobrze pamiętam strzały i obelgi, od teraz stracę pamięć”.

### **„Musimy mieć ducha sprawiedliwego i rozsądnego”**

Zdolności ducha ludzkiego, w szczególności intelektu i pamięci, nie są przeznaczone tylko do chwalebnych

przedsięwzięć intelektualnych, ale także i przede wszystkim do prowadzenia życia. Starać się poznać człowieka, zrozumieć życie i zdefiniować normy dotyczące zachowań zgodnych z rozumem, to powinny być podstawowe zadania ducha ludzkiego i jego edukacji. Centralna część *Filotei*, która traktuje o „ćwiczeniu cnót”, zawiera pod koniec rozdział, który w pewien sposób podsumowuje nauczanie Franciszka Salezego o cnotach: „Musimy mieć ducha sprawiedliwego i rozsądnego”.

Z finezją i odrobiną humoru autor potępia liczne zachowania dziwaczne, szalone lub po prostu niesprawiedliwe: „Oskarżamy bliźniego za mało, a usprawiedliwiamy siebie za o wiele więcej”; „chcemy sprzedawać po wysokiej cenie i kupować tanio”; „to, co robimy dla innych, zawsze wydaje nam się dużo, a to, co robią inni dla nas, jest niczym”; „mamy serce słodkie, wdzięczne i uprzejme dla siebie, a serce twarde, surowe i rygorystyczne dla bliźniego”; „mamy dwie wagi: jedną do ważenia naszych wygod z jak największą korzyścią dla nas, drugą do ważenia wygod bliźniego z jak największą szkodą, jaką można”. Aby dobrze osądzać, radzi *Filotei*, zawsze trzeba postawić się na miejscu bliźniego: „Bądźcie sprzedawcą przy kupowaniu i kupującym przy sprzedawaniu”. Nic się nie traci, żyjąc jak osoby „hojne, szlachetne, uprzejme, z sercem królewskim, stałym i rozsądnym”.

Rozum leży u podstaw budynku wychowania. Niektórzy rodzice nie mają właściwego nastawienia umysłowego; bowiem „są chłopcy cnotliwi, których ojcowie i matki prawie nie mogą znieść tego, że mają tę lub inną wadę w ciele; są natomiast chłopcy występni, ciągle rozpieszczani, ponieważ mają ten lub inny piękny dar fizyczny”. Są wychowawcy i osoby odpowiedzialne, które ulegają preferencjom. „Trzymajcie wagę dobrze prosto między waszymi córkami” – zalecał przełożonej wizytek, aby „dary naturalne nie sprawiły, że będziecie niesprawiedliwie rozdzielać uczucia i względy”. I dodawał: „Piękno, dobra gracia i miłe słowo często nadają wielką siłę przyciągania osobom, które żyją zgodnie ze swoimi naturalnymi skłonnościami; miłość ma za przedmiot prawdziwą cnotę i piękno serca i rozciąga się na wszystkich bez partykularyzmów”.

Ale to przede wszystkim młodzież ponosi największe ryzyko, ponieważ jeśli „miłość własna zwykle oddala nas od rozumu”, to dzieje się tak być może jeszcze bardziej u młodych ludzi kuszonych próżnością i ambicją. Rozum młodego człowieka ryzykuje utratę przede wszystkim wtedy, gdy pozwala się „ponieść zakochanym”. Uważajcie więc – pisze biskup do młodego człowieka – „aby nie pozwolić waszym uczuciom uprzedzać osądu i rozumu w wyborze osób, które macie kochać; ponieważ, gdy już się rozpędzi, uczucie pociągnie za sobą osąd, jak pociągnęłoby niewolnika, do wyborów bardzo godnych pożałowania, których mógłby bardzo szybko żałować”. Wyjaśniał również wizytom, że „nasze myśli są zwykle pełne racji, opinii i rozważań sugerowanych przez miłość własną, która powoduje wielkie konflikty w duszy”.

### **Rozum, źródło czterech cnót kardynalnych**

Rozum przypomina rzekę raj, „której Bóg każe płynąć, aby nawadniać całego człowieka we wszystkich jego zdolnościach i działaniach”; dzieli się ona na cztery odnogi odpowiadające czterem cnotom, które tradycja filozoficzna nazywa cnotami kardynalnymi: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie.

Roztropność „skłania nasz intelekt do prawdziwego rozeznawania zła, którego należy unikać, i dobra, które należy czynić”. Polega ona na „rozeznawaniu, jakie są najbardziej odpowiednie środki do osiągnięcia dobra i cnoty”. Uwaga na namietności, które ryzykują zniekształcenie naszego osądu i spowodowanie ruiny roztropności! Roztropność nie sprzeciwia się prostocie: będziemy, łącznie, „roztropni jak węże, aby nie dać się oszukać; prości jak gołębie, aby nikogo nie oszukać”.

Sprawiedliwość polega na „oddawaniu Bogu, bliźniemu i sobie samemu tego, co się należy”. Franciszek Salezy zaczyna od sprawiedliwości wobec Boga, związanej z cnotą religijności, „za pomocą której oddajemy Bogu szacunek, cześć, hołd i poddanie mu należne jako naszemu suwerennemu Panu i pierwszej zasadzie”. Sprawiedliwość wobec rodziców pociąga za sobą obowiązek pobożności, która „rozciąga się na

wszystkie urzędy, które można im zgodnie z prawem oddawać, zarówno w czci, jak i w służbie”.

Cnota męstwa pomaga „pokonywać trudności, które napotyka się w czynieniu dobra i odrzucaniu zła”. Jest ona bardzo potrzebna, ponieważ apetyt zmysłowy jest „naprawdę podmiotem buntowniczym, wywrotowym, burzliwym”. Kiedy rozum dominuje nad namiętnościami, gniew ustępuje miejsca słodczy, wielkiemu sojusznikowi rozumu. Męstwu często towarzyszy wielkoduszność, „cnota, która nas popycha i skłania do dokonywania czynów o wielkim znaczeniu”.

Wreszcie umiarkowanie jest niezbędne „do tłumienia nieuporządkowanych skłonności zmysłowości”, do „rządzenia apetytem chciwości” i „powstrzymywania związanych z nią namiętności”. W efekcie, jeśli dusza zbyt pasjonuje się przyjemnością i radością zmysłową, degraduje się, stając się niezdolną do radości wyższych.

Podsumowując, cztery cnoty kardynalne są jak manifestacje tego naturalnego światła, które daje nam rozum. Praktykując te cnoty, rozum sprawuje „swoją wyższość i władzę, jaką ma do regulowania apetytów zmysłowych”.

---

## **Pamięć o Księdzu Piotrze Ricaldone odżywa w Mirabello Monferrato**

*Ksiądz Piotr Ricaldone (Mirabello Monferrato, 27 kwietnia 1870 – Rzym, 25 listopada 1951) był czwartym następcą Księdza Bosko na czele Zgromadzenia Salezjańskiego, człowiekiem o rozległej wiedzy, głębokiej duchowości i wielkiej miłości do młodzieży. Urodzony i wychowany wśród wzgórz Monferrato, zawsze nosił w sobie ducha tej ziemi, przekładając go na zaangażowanie*

*duszpasterskie i formacyjne, które uczyniło go postacią o znaczeniu międzynarodowym. Dziś mieszkańcy Mirabello Monferrato pragną przywrócić pamięć o nim w swojej małej ojczyźnie.*

### **Komitet im. Księdza Piotra Ricaldone: odrodzenie dziedzictwa (2019)**

W 2019 roku grupa byłych wychowanków i wychowanek, historyków oraz pasjonatów lokalnych tradycji powołała do życia **Komitet im. Księdza Piotra Ricaldone** w Mirabello Monferrato. Cel – prosty, a zarazem ambitny – od początku zakładał przywrócenie postaci księdza Piotra sercom mieszkańców miasteczka i młodzieży, aby jego historia i duchowe dziedzictwo nie zostały zapomniane.

Przygotowując się do 150. rocznicy urodzin (1870–2020), Komitet przebadał Archiwum Historyczne Gminy Mirabello oraz Salezjańskie Archiwum Historyczne, odnajdując listy, notatki i stare woluminy. Efektem tej pracy jest ilustrowana biografia, przeznaczona dla czytelników w każdym wieku, w której osobowość Ricaldone wyłania się w sposób jasny i zajmujący. Kluczowa na tym etapie była współpraca z księdzem Egidio Deianą, badaczem historii salezjańskiej.

Na rok 2020 zaplanowano serię wydarzeń – wystawy fotograficzne, koncerty, spektakle teatralne i cyrkowe – wszystkie poświęcone pamięci księdza Piotra. Chociaż pandemia zmusiła do zmiany harmonogramu większości uroczystości, w lipcu tego samego roku odbyło się wydarzenie upamiętniające, obejmujące wystawę fotograficzną poświęconą etapom życia księdza Ricaldone, animacje dla dzieci z warsztatami kreatywnymi oraz uroczystą celebrację z udziałem niektórych przełożonych salezjańskich.

To spotkanie zapoczątkowało nowy etap zainteresowania regionem Mirabello.

### **Po 150. rocznicy: koncert z okazji 70. rocznicy śmierci**

Entuzjazm związany z przywracaniem pamięci o postaci księdza

Piotra Ricaldone skłonił Komitet do kontynuowania działalności również po obchodach 150. rocznicy urodzin.

W perspektywie 70. rocznicy śmierci (25 listopada 1951), Komitet zorganizował koncert zatytułowany „Przyśpieszyć promienny świt upragnionego dnia”, zdanie zaczerpnięte z listu okólnego księdza Pietro o Chorale Gregoriańskim z 1942 roku.

W samym środku II wojny światowej, ksiądz Piotr – wówczas Przełożony Generalny – napisał słynny list okólny o Chorale Gregoriańskim, w którym podkreślał znaczenie muzyki jako uprzywilejowanej drogi do przywrócenia ludzkich serc miłości, łagodności, a przede wszystkim Bogu: „Niektórych może dziwić, że w tak wielkim zgiełku wojennym zapraszam was do zajmowania się muzyką. A jednak myślę, nawet abstrahując od mitologicznych aluzji, że temat ten w pełni odpowiada potrzebom obecnej chwili. Wszystko, co może wywierać wpływ wychowawczy i prowadzić ludzi ku uczuciom miłości i łagodności, a przede wszystkim ku Bogu, powinno być przez nas praktykowane, starannie i bez zwłoki, aby przyśpieszyć promienny świt upragnionego dnia”.

### **Spacery i korzenie salezjańskie: „Spacer Księdza Bosko”**

Chociaż Komitet powstał jako hołd dla księdza Ricaldone, ostatecznie przyczynił się również do ponownego rozpowszechnienia postaci Księdza Bosko i całej tradycji salezjańskiej, której spadkobiercą i protagonistą był ksiądz Piotr.

Począwszy od 2021 roku, w każdą drugą niedzielę października, Komitet promuje „Spacer Księdza Bosko”, odtwarzając pielgrzymkę, którą ksiądz Bosko odbył z chłopcami z Mirabello do Lu Monferrato w dniach 12–17 października 1861 roku. W ciągu tych pięciu dni zaplanowano szczegóły pierwszego kolegium salezjańskiego poza Turynem, powierzonego Błogosławionemu Michałowi Rua, a wśród nauczycieli był ksiądz Albera. Chociaż inicjatywa ta nie dotyczy bezpośrednio księdza Piotra, podkreśla jego korzenie i związek z lokalną tradycją salezjańską, którą on sam kontynuował.

## **Gościnność i wymiana kulturalna**

Komitet wspierał przyjmowanie grup młodzieży, szkół zawodowych i kleryków salezjańskich z całego świata. Niektóre rodziny oferują bezpłatną gościnę, odnawiając braterstwo typowe dla księdza Bosko i księdza Pietro. W 2023 roku do Mirabello zawitała liczna grupa z Crocetty, a każdego lata przyjeżdżają grupy międzynarodowe w towarzystwie księdza Egidio Deiany. Każda wizyta to dialog między pamięcią historyczną a radością młodych.

30 marca 2025 roku prawie stu salezjańskich ojców kapitułnych zatrzymało się w Mirabello, w miejscach, gdzie Ksiądz Bosko stworzył swoje pierwsze kolegium poza Turynem i gdzie ksiądz Piotr spędził lata formacji. Komitet, wraz z Parafią i lokalnym stowarzyszeniem *Pro Loco*, zorganizował przyjęcie i przygotował film popularnonaukowy o lokalnej historii salezjańskiej, który spotkał się z uznaniem wszystkich uczestników.

Inicjatywy są kontynuowane i dziś Komitet, kierowany przez swojego przewodniczącego, współpracuje przy tworzeniu *Szlaku Księdza Bosko po Monferrato*, duchowego szlaku o długości około 200 km, wiodącego jesiennymi drogami przemierzanymi przez Świętego. Celem jest uzyskanie oficjalnego uznania na poziomie regionalnym, ale także zaoferowanie pielgrzymom doświadczenia formacyjnego i ewangelizacyjnego. Młodzieżowe spacery Księdza Bosko były bowiem doświadczeniami formacji i ewangelizacji: tego samego ducha, którego ksiądz Piotr Ricaldone bronił i promował przez cały okres swojego urzędowania jako Przełożony Generalny.

## **Misja Komitetu: podtrzymywać żywą pamięć o księdzu Piotrze**

Za każdą inicjatywą kryje się wola ukazania dzieła edukacyjnego, duszpasterskiego i kulturalnego księdza Piotra Ricaldone. Założyciele Komitetu przechowują osobiste wspomnienia z dzieciństwa i pragną przekazać nowym pokoleniom wartości wiary, kultury i solidarności, które ożywiały kapłana z Mirabello. W czasach, gdy tak wiele punktów odniesienia



chwieje się, odkrywanie na nowo drogi księdza Pietro oznacza ofiarowanie wzoru życia zdolnego oświecić teraźniejszość: „Tam, gdzie przechodzą Święci, Bóg idzie z nimi i nic już nie jest takie jak przedtem” (Św. Jan Paweł II).

Komitet im. Księdza Piotra Ricaldone staje się rzecznikiem tego dziedzictwa, ufając, że pamięć o wielkim synu Mirabello będzie nadal oświeślać drogę przyszłym pokoleniom, wytyczając pewną ścieżkę zbudowaną na wierze, kulturze i solidarności.

---

## Wychowanie naszych emocji ze św. Franciszkiem Salezym

*Współczesna psychologia pokazuje znaczenie i wpływ emocji w życiu ludzkiej psychiki i każdy także wie, że emocje są szczególnie silne w młodości. Ale prawie nie mówi się już o „namiętnościach duszy”, które antropologia klasyczna dokładnie analizowała, o czym świadczy dzieło Franciszka Salezego, a zwłaszcza gdy pisze, że „dusza, jako taka, jest źródłem namiętności”. W jego słowniku termin „emocja” nie pojawia się jeszcze z konotacjami, które mu przypisujemy. Powie natomiast, że nasze „namiętności” w pewnych okolicznościach są „poruszeniami”. W sferze edukacji pojawia się pytanie o postawę, jaką należy przyjąć wobec tych mimowolnych przejawów naszej wrażliwości, które zawsze mają komponent fizjologiczny.*

### **„Jestem biednym człowiekiem i niczym więcej”**

Wszyscy, którzy znali Franciszka Salezego, zauważali jego wielką wrażliwość i emocjonalność. Krew uderzała mu do głowy, a twarz stawała się cała czerwona. Znamy jego wybuchy gniewu przeciwko „heretykom” i kurtyzanie z Padwy. Jak każdy dobry Sabaudczyk, był „zwykle spokojny i słodki, ale zdolny do strasznych wybuchów gniewu; jak wulkan

pod śniegiem". Jego wrażliwość była bardzo żywa. Z okazji śmierci swojej młodszej siostry Joanny pisał do Joanny de Chantal, również zmarłej:

*Ach, córko moja: jestem biednym człowiekiem i niczym więcej. Moje serce stało się bardziej miękkie, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem; ale prawdą jest też, że przyczynił się do tego bardzo smutek Twój i mojej matki: bałem się o Twoje serce i o serce mojej matki.*

Po śmierci matki nie ukrywał, że to rozstanie wywołało u niego łzy; z pewnością miał odwagę zamknąć jej oczy i usta i dać jej ostatni pocałunek, ale potem, jak zwierzył się Joannie de Chantal, „moje serce bardzo się napełniło i płakałem po tej dobrej matce bardziej, niż kiedykolwiek od dnia, w którym przyjąłem kapłaństwo”. Rzeczywiście, nie hamował on zwykle zewnętrznych przejawów swoich uczuć, jego humanizm akceptował je spokojnie. Cenne świadectwo Joanny de Chantal informuje nas, że „nasz święty nie był wolny od uczuć i ruchów namiętności i nie chciał być od nich uwolniony”.

Wiadomo, że namiętności duszy wpływają na ciało, wywołując zewnętrzne reakcje na ich wewnętrzne ruchy: „Okazujemy i manifestujemy nasze namiętności i ruchy, które nasze dusze mają wspólne ze zwierzętami za pomocą oczu, ruchów brwi, czoła i całej twarzy”. Tak więc nie mamy mocy, by nie odczuwać strachu w pewnych okolicznościach: „To tak, jakby ktoś powiedział do osoby, która widzi nadchodzącego lwa lub niedźwiedzia: Nie bój się”. Ponieważ, „kiedy odczuwa się strach, robi się bladym, a kiedy jesteśmy upominani za coś, co nam się sprzeciwia, krew uderza nam do głowy i robimy się czerwoni, albo jakaś przeciwność może nawet spowodować łzy w naszych oczach”. Dzieci „jeśli zobaczą czekającego psa, natychmiast zaczynają krzyczeć i nie przestają, dopóki nie znajdą się blisko mamy”.

Kiedy pani de Chantal spotka zabójcę swojego męża, jak zareaguje jej „serce”? „Wiem, że bez wątpienia wasze serce zadrży i poczuje się wstrząśnięte, a wasza krew zawrze”,

przewiduje jej kierownik duchowy, dodając tę lekcję mądrości: „Bóg daje nam odczuć w tych emocjach, jak prawdziwe jest to, że jesteśmy stworzeni z ciała, kości i ducha”.

### **Dwanaście namiętności duszy**

W starożytności Wergiliusz, Cyceron i Boecjusz redukowali namiętności duszy do czterech, podczas gdy św. Augustyn znał tylko jedną dominującą namiętność, miłość, podzieloną na cztery drugorzędne namiętności: „Miłość, która dąży do posiadania tego, co kocha, nazywa się pożądaniem lub *pragnieniem*; kiedy to osiąga i posiada, nazywa się *radością*; kiedy ucieka od tego, co jej przeciwne, nazywa się *strachem*; jeśli zdarzy jej się to stracić i odczuwa tego ciężar, nazywa się *smutkiem*”.

W *Filotei* Franciszek Salezy wymienia ich siedem, porównując je do strun, które lutnik musi od czasu do czasu dostroić: *miłość, nienawiść, pragnienie, strach, nadzieja, smutek i radość*.

W *Teotymie* wymienia ich aż dwanaście. Zdumiewa, że „ta mnogość namiętności [...] jest pozostawiona w naszych duszach!”. Pierwszych pięć dotyczy dobra, czyli wszystkiego, co nasza wrażliwość spontanicznie skłania nas do poszukiwania i doceniania jako dobre dla nas (myślimy o podstawowych dobrach życia, zdrowia i radości):

*Jeśli dobro jest rozważane samo w sobie, zgodnie z jego naturalną dobrocią, rodzi **miłość**, pierwszą i główną namiętność; jeśli dobro jest rozważane jako brakujące, wywołuje **pragnienie**; jeśli, pragnąc go, myśli się, że można go osiągnąć, ma się **nadzieję**; jeśli obawia się, że nie będzie można go osiągnąć, wchodzi się w **rozpacz**; a kiedy faktycznie się go posiada, ma się **radość**.*

Pozostałe siedem namiętności to te, które sprawiają, że spontanicznie reagujemy negatywnie na wszystko, co wydaje się nam złem, którego należy unikać i z którym należy walczyć (myślimy o chorobie, cierpieniu i śmierci):

Gdy tylko poznamy zło, **nienawidzimy** go; jeśli jest nieobecne, **uciekamy** od niego; jeśli myślimy, że nie możemy go uniknąć, **boimy się go**; jeśli uważamy, że możemy go uniknąć, dodajemy sobie animuszu i **odwagi**; ale jeśli czujemy, że jest obecne, smucimy się, a wtedy **gniew** i złość wkraczają nagle, aby je odeprzeć i oddalić, a przynajmniej się zemścić; a jeśli to nie jest możliwe, pozostajemy w **smutku**; ale jeśli uda nam się je odeprzeć lub dokonać zemsty, odczuwamy satysfakcję i poczucie spokoju, co jest przyjemnością **triumfu**, ponieważ tak jak posiadanie dobra raduje serce, tak zwycięstwo nad złem zadowala odwagę.

Jak widać, do jedenastu namiętności duszy zaproponowanych przez św. Tomasza, Franciszek Salezy dodaje zwycięstwo nad złem, które „zadowala odwagę” i wywołuje radość triumfu.

### **Miłość, pierwsza i główna namiętność**

Jak łatwo było przewidzieć, *miłość* jest przedstawiana jako „pierwsza i główna namiętność”: „Miłość jest na pierwszym miejscu wśród namiętności duszy: jest królową wszystkich poruszeń serca, przemienia w siebie całą resztę i sprawia, że jesteśmy tym, co ona kocha”. „Miłość jest pierwszą namiętnością duszy”, powtarza.

Wyraża się ona na tysiące sposobów, a jej język jest bardzo zróżnicowany; w rzeczywistości „wyraża się nie tylko słowami, ale także oczami, gestami i czynami. Jeśli chodzi o oczy, łzy, które z nich wypływają, są dowodami miłości”. Są też „westchnienia miłości”. Ale te manifestacje miłości są różne. Najbardziej zwyczajna i powierzchowna jest emocja lub namiętność, która wprawia w ruch niemal mimowolnie wrażliwość.

A *nienawiść*? Nienawidzimy spontanicznie tego, co wydaje się nam złem. Trzeba wiedzieć, że między ludźmi istnieją formy nienawiści i instynktowne, irracjonalne, nieświadome awersje, takie jak te istniejące między mułem a koniem, między winoroślą a kapustą. Nie jesteśmy za to w ogóle

odpowiedzialni, ponieważ nie zależą od naszej woli.

### ***Pragnienie i ucieczka***

*Pragnienie* jest kolejną fundamentalną rzeczywistością naszej psychiki. Codzienne życie wywołuje liczne pragnienia, ponieważ pragnienie polega na „nadziei na przyszłe dobro”. Najczęstsze naturalne pragnienia to te, które „dotyczą dóbr, przyjemności i honorów”.

Wręcz przeciwnie, spontanicznie uciekamy od zła w życiu. Ludzka wola Chrystusa skłaniała go do *ucieczki* od bólów i cierpień męki; stąd drzenie, udręka i krwawy pot.

### ***Nadzieja i rozpacz***

*Nadzieja* dotyczy dobra, które myśli się, że można osiągnąć. Filotea jest zaproszona do zbadania, jak zachowywała się w odniesieniu do „nadziei, być może zbyt często pokładanej w świecie i stworzeniu, a zbyt mało w Bogu i rzeczach wiecznych”.

Jeśli chodzi o *rozpacz*, spójrzmy na przykład na rozpacz „młodych aspirantów do doskonałości”: „Gdy tylko napotkają trudność na swojej drodze, oto od razu uczucie rozczarowania, które skłania ich do narobienia mnóstwa skarg, tak że sprawiają wrażenie, jakby byli dręczeni przez wielkie męki. Pycha i próżność nie mogą tolerować najmniejszej wady, nie czując się od razu silnie zaniepokojeni, aż do popadnięcia w rozpacz”.

### ***Radość i smutek***

*Radość* to „satysfakcja z osiągniętego dobra”. Tak więc „kiedy spotykamy tych, których kochamy, nie sposób nie wzruszyć się radością i zadowoleniem”. Posiadanie dobra niezawodnie wywołuje samozadowolenie lub radość, tak jak prawo grawitacji porusza kamieniem: „To ciężar potrząsa rzeczami, porusza nimi i zatrzymuje je: to ciężar porusza kamieniem i ciągnie go w dół, gdy tylko przeszkody zostaną usunięte; to ten sam ciężar sprawia, że kontynuuje ruch w dół; wreszcie to zawsze ten sam ciężar sprawia, że zatrzymuje się i osiada, gdy dotrze na swoje miejsce”.

Radość czasami dochodzi do śmiechu. „Śmiech jest namiętnością, która wybucha bez naszej woli i nie jesteśmy w stanie go powstrzymać, tym bardziej, że śmiejemy się i jesteśmy poruszani do śmiechu przez nieprzewidziane okoliczności”. Czy nasz Pan się śmiał? Biskup Genewy uważa, że Jezus śmiał się, kiedy chciał: „Nasz Pan nie mógł się śmiać, ponieważ dla niego nic nie było nieprzewidziane, ponieważ wiedział wszystko, zanim się wydarzyło; mógł, oczywiście, uśmiechać się, ale robił to celowo”.

Młode wizytki, ogarnięte czasami niepoahamowanym śmiechem, gdy towarzysza biła się w piersi lub lektorka popełniała błąd podczas czytania przy stole, potrzebowały małej lekcji na ten temat: „Głupcy śmieją się z każdej sytuacji, ponieważ wszystko ich zaskakuje, nie będąc w stanie niczego przewidzieć; ale mędrcy nie śmieją się z taką lekkością, ponieważ bardziej wykorzystują refleksję, która sprawia, że przewidują rzeczy, które mają się wydarzyć”. Powiedziawszy to, nie jest wadą śmiać się z jakiejś niedoskonałości, „pod warunkiem, że nie posunie się za daleko”.

*Smutek* to „ból z powodu obecnego zła”. On „przeszkadza duszy, wywołuje nadmierne obawy, sprawia, że odczuwa się wstręt do modlitwy, osłabia i usypia mózg, pozbawia duszę mądrości, postanowienia, osądu i odwagi oraz unicestwia siły”; jest „jak surowa zima, która niszczy całe piękno ziemi i czyni leniwymi wszystkie zwierzęta; ponieważ odbiera duszy wszelką słodycz i czyni ją jak leniwą i bezsilną we wszystkich jej zdolnościach”.

W niektórych przypadkach może przerodzić się w płacz: ojciec, wysyłając syna na dwór lub na studia, nie może się powstrzymać „od płaczu, żegnając się z nim”; a „córka, choć wyszła za mąż zgodnie z życzeniami ojca i matki, wzrusza ich do łez w momencie otrzymywania błogosławieństwa”. Aleksander Wielki płakał, gdy dowiedział się, że są inne ziemie, których nigdy nie będzie mógł podbić: „Jak dziecko, które płacze z powodu jabłka, którego się mu odmawia, ów Aleksander, którego historycy nazywają Wielkim, bardziej

szalony niż dziecko, zaczyna płakać gorzkimi łzami, ponieważ wydaje mu się niemożliwe podbicie innych światów”.

### ***Odwaga i strach***

*Strach* odnosi się do «przyszłego zła». Niektórzy, chcąc być odważni, wążsają się gdzieś w nocy, ale «gdy tylko usłyszają spadający kamień lub szelest uciekającej myszy, zaczynają krzyczeć: Mój Boże! – Co się stało, pytają ich, co znaleźliście? – Usłyszałem hałas. – Ale co? – Nie wiem». Należy być ostrożnym, ponieważ «strach jest większym złem niż samo zło».

Co do *odwagi*, zanim stanie się ona cnotą, jest uczuciem, które nas wspiera w obliczu trudności, które normalnie powinny nas powalić. Franciszek Salezy doświadczył tego, gdy podejmował długą i ryzykowną wizytę w swojej górskiej diecezji:

*Właśnie mam wsiąść na konia, aby odbyć wizytę pasterską, która potrwa około pięciu miesięcy. [...] Wyruszam pełen odwagi i już od rana odczuwam wielką radość, że mogę zacząć, chociaż wcześniej, przez kilka dni, odczuwałem próżne obawy i smutki.*

### ***Gniew i uczucie triumfu***

Co do *gniewu* lub *złości*, nie możemy powstrzymać się od bycia nimi ogarniętymi w pewnych okolicznościach: «Jeśli ktoś przyjdzie i powie mi, że ktoś źle o mnie powiedział, lub jeśli spotka mnie inna przeciwność, natychmiast wybucham gniewem i nie zostaje mi nawet żyła, która by się nie skrzyła, ponieważ krew się we mnie gotuje». Nawet w klasztorach wizytok nie brakowało okazji do irytacji i złości, a ataki «popędu gniewliwego» były odczuwalne jako przytłaczające. Nie ma w tym nic dziwnego: «Niemożliwe będzie powstrzymanie się od przebudzenia się w nas urazy gniewu i napływu krwi do głowy; będziemy mieli szczęście, jeśli będziemy mogli osiągnąć tę doskonałość kwadrans przed śmiercią». Może się również zdarzyć, «że gniew wstrząśnie i wywróci moje biedne serce do góry nogami, że głowa będzie mi

parować ze wszystkich stron, że krew będzie się gotować jak w garnku na ogniu».

Zaspokojenie gniewu, dzięki przewycięzeniu zła, wywołuje ekscytujące uczucie triumfu. Ten, kto triumfuje, «nie może powstrzymać uniesienia radości».

### **W poszukiwaniu równowagi**

Namiętności i poruszenia duszy są najczęściej niezależne od naszej woli: «Nie oczekuje się od Was, że nie powinniście mieć namiętności; to nie jest w waszej mocy», mówił do córek wizytek, dodając: «Co może zrobić osoba, aby mieć taki czy inny temperament, podlegający tej czy innej namiętności? Wszystko zależy zatem od działań, które z nich wynikają za pomocą tego ruchu, który zależy od naszej woli».

Jedno jest pewne, poruszenia duszy i namiętności czynią człowieka istotą niezwykle podatną na zmiany «temperatury» psychologicznej, na wzór zmian klimatycznych. «Jego życie płynie na tej ziemi jak wody, falując i kołysząc się w nieustannej różnorodności ruchów». «Dziś będzie się przesadnie szczęśliwym, a zaraz potem przesadnie smutnym. W czasie karnawału zobaczy się przejawy radości i wesołości, z głupimi i szalonymi czynami, a zaraz potem zobaczy się oznaki smutku i znudzenia tak przesadne, że pomyśli się, że chodzi o rzeczy straszne i pozornie nie do naprawienia. Inny, obecnie, będzie zbyt ufny i nic go nie przestraszy, a zaraz potem ogarnie go trwoga, która pogrąży go aż pod ziemię».

Kierownik duchowy Joanny de Chantal dobrze zidentyfikował różne «pory roku duszy», przez które przechodziła ona na początku swojego gorliwego życia:

*Widzę, że w Twojej duszy znajdują się wszystkie pory roku. Raz odczuwasz zimę poprzez liczne bezpłodności, roztargnienia, ciężkości i nudy; Innym razem rosę miesiąca maja z zapachem świętych kwiatuszków, a teraz ciepło pragnień podobania się naszemu dobremu Bogu. Pozostaje tylko jesień, której, jak mówisz, nie widzisz wielu owoców. Otóż, często zdarza się, że młóćąc zboże lub tłocząc winogrona, znajduje się owoc*



*obfitszy, niż obiecywały to żniwa i winobranie. Chciałabyś, żeby zawsze była wiosna lub lato; ale nie, Córkó moja: musi następować zmiana pór roku w naszym wnętrzu, jak i na zewnątrz. Tylko w niebie wszystko będzie wiosną, jeśli chodzi o piękno, wszystko będzie jesienią, jeśli chodzi o radość i wszystko będzie latem, jeśli chodzi o miłość. Tam nie będzie już zimy, ale tutaj jest ona konieczna dla ćwiczenia się w zaparciu i tysiącach małych i pięknych cnót, które ćwiczy się w czasie oschłości.*

Zdrowie duszy, podobnie jak zdrowie ciała, nie może polegać na wyeliminowaniu tych czterech humorów, ale na osiągnięciu «niezmienności humoru». Kiedy jedna namiętność dominuje nad innymi, powoduje choroby duszy; a ponieważ jest niezwykle trudno ją regulować, wynika z tego, że ludzie są dziwaczni i zmienni, dlatego nie dostrzega się wśród nich nic innego jak fantazje, niestałość i głupotę.

Namiętności mają to do siebie, że pozwalają nam «ćwiczyć wolę w zdobywaniu cnoty i w czuwaniu duchowym». Pomimo pewnych przejawów, w których należy «tłumić i powstrzymywać namiętności», dla Franciszka Salezego nie chodzi o ich eliminowanie, co jest niemożliwe, ale o kontrolowanie ich tak, jak to możliwe, to znaczy o ich umiarkowanie i ukierunkowanie na cel, który jest dobry.

Nie chodzi więc o udawanie, że ignorujemy nasze manifestacje psychiczne, jakby nie istniały (co po raz kolejny jest niemożliwe), ale o «ciągłe czwanie nad własnym sercem i własnym duchem, aby utrzymać namiętności w normie i pod kontrolą rozumu; w przeciwnym razie będzie się miało do czynienia jedynie z oryginalnością i nierównymi zachowaniami». Filotea nie będzie szczęśliwa, dopóki nie «uspokoi i nie uciszy tylu namiętności, które [jej] powodowały niepokój».

Posiadanie stałego ducha jest jednym z najlepszych ozdób życia chrześcijańskiego i jednym z najbardziej ujmujących sposobów na zdobycie i zachowanie łaski Bożej, a także na budowanie bliźnich. «Doskonałość nie polega więc na braku namiętności, lecz na ich prawidłowej regulacji;

namiętności są dla serca jak struny dla harfy: muszą być nastrojone, abyśmy mogli powiedzieć: Będziemy Cię chwalić harfą».

Kiedy namiętności powodują utratę równowagi wewnętrznej i zewnętrznej, możliwe są dwie metody: «przeciwstawiając im namiętności przeciwne lub przeciwstawiając im większe namiętności tego samego rodzaju». Jeśli jestem zaniepokojony «pragnieniem bogactw lub zmysłowej przyjemności», będę zwalczał tę namiętność pogardą i ucieczką lub będę dążył do bogactw i przyjemności wyższych. Mogę walczyć ze strachem fizycznym za pomocą przeciwieństwa, jakim jest odwaga lub rozwijając zbawienny strach dotyczący duszy.

Miłość Boża ze swej strony wywiera na namiętności prawdziwe nawrócenie, zmieniając ich naturalne ukierunkowanie i przedstawiając im cel duchowy. Na przykład, «apetyt na jedzenie staje się bardzo duchowy, jeśli przed jego zaspokojeniem daje się mu motyw miłości: i nie, Panie, nie po to, aby zadowolić ten biedny brzuch, ani po to, aby zaspokoić ten apetyt, idę do stołu, ale zgodnie z Twoją Opatrznością, aby utrzymać to ciało, które uczyniłeś podległym takiemu nieszczęściu; tak, Panie, ponieważ tak Ci się spodobało».

Transformacja dokonana w ten sposób będzie przypominać «fortel» używany w alchemii, który zamienia żelazo w złoto. «O święta alchemio! – pisze biskup Genewy –, o boski proszku fuzji, za pomocą którego wszystkie metale naszych namiętności, uczuć i działań zostają zamienione w najczystsze złoto niebiańskiej miłości!».

Poruszenia duszy, namiętności i wyobrażenia są głęboko zakorzenione w duszy ludzkiej: stanowią wyjątkowe źródło dla życia duszy. Zadaniem władz wyższych, rozumu, a zwłaszcza woli, będzie ich umiarkowanie i kierowanie nimi. Zadanie trudne; Franciszek Salezy wykonał je z powodzeniem, ponieważ, jak twierdzi matka de Chantal, «posiadał taką absolutną władzę nad swoimi namiętnościami, że uczynił je posłusznymi jak niewolników; i w końcu prawie już się nie pojawiały».